

ANNA TUZIAK | SANDRA CZOIK | ANNA KUCHARSKA
RIVA SCOTT | KAMILA MALEC | KRZYSZTOF T. DĄBROWSKI
NOEMI VAIN | PAULA UZAREK | JAKUB PIESTA | AGA KALICKA
PATRYCJA ŻUREK | ANNA FOBIA | ALEXANDRA CLAIRE
KAMILA MIKOŁAJCZYK | DARIA SMOLAREK | PIOTR KUDLIK



CUKIEREK ALBO PSIKUS

DROGA DO PIEKŁA WYBRUKOWANA JEST
...SŁODYCZAMI

ALLES

Cukierek albo psikus

© Wydawnictwo Ailes

© for the Polish edition by Wydawnictwo Hm...

All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone

Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody twórców

Redakcja: Magdalena Pietrzyńska-Ogórkiewicz

Korekta: Anna Kucharska

Paulina Grabara

Katarzyna Muszyńska

Projekt okładki: Justyna Knapik

Zdjęcie na okładce - Unsplash

Skład: Marcin Halski

marcin.halski@interia.pl

ISBN: 978-83-67448-43-7

ISBN EBOOK: 978-83-67448-44-4

Wydanie pierwsze

Wojkowie 2023

Wydawnictwo Ailes

Email: aileswydawnictwo@gmail.com

Adres: ul. Sobieskiego 225/9, 42-580 Wojkowie

Wersja papierowa dostępna na:

www.wydawnictwoailes.pl

CUKIEREK ALBO PSIKUS

ANNA TUZIAK | SANDRA CZOIK | ANNA KUCHARSKA
RIVA SCOTT | KAMILA MALEC | KRZYSZTOF T. DĄBROWSKI
NOEMI VAIN | PAULA UZAREK | JAKUB PIESTA | AGA KALICKA
PATRYCJA ŻUREK | ANNA FOBIA | ALEXANDRA CLAIRE
KAMILA MIKOŁAJCZYK | DARIA SMOLAREK | PIOTR KUDLIK



A I L E S

Drzewo wiary

Anna Fobia

Słyszę dźwięk słabnącej nadziei, który mnie budzi. Próbuję go zagłuszyć, bo wiem, że to koniec. Zaciskam oczy, by uniknąć płaczu.

„Którą drogę wybrać?” – pytasz, lecz ja nie znam odpowiedzi, bo to tylko sen. Czyż nie? Stoimy w środku ogromnego drzewa, na które spoglądaliśmy ze szpitalnej sali. Złote liście i kwitnące chryzantemy szumią pod twoimi stopami, gdy idziesz w kierunku krętych schodów. Czytam widniejący nad nimi napis, ale go nie rozumiem.

Widziałam wczoraj twoje umierające oczy rozmyte we mgle, lecz nadal pełne wiary, którą ja straciłam.

Dzisiaj wiem, że nie trzeba rozumieć, tylko wierzyć w przeznaczenie, gdy przyjdzie na nas czas.

Wilk w owczej skórze

Sandra Gzoik

Zwykły, nieuważny narrator z pewnością pomyślałby, że miasteczko jest nad wyraz spokojne. Jednak ja widzę więcej niż zwykły człowiek. Chcę, aby ludzie wreszcie się dowiedzieli, jak wygląda Łagów, gdy nadchodzi trzydziesty pierwszy października.

Łagów, 31.10.2010

– Dlaczego nie chcesz iść z nami do cioci? Przecież ją uwielbiasz – mamrocze mama, przechadzając się po przestronnym salonie.

Fakt, uwielbiam ciotkę, ale nic nie sprawi, że wyjdę z domu po tym, co zobaczyłam rok temu. Wymysł młodego umysłu? Możliwe, miałam w końcu jedenaście lat. Dwanaście a jedenaście to jednak ogromna różnica.

– Źle się czuję, mamó – mówię i łapię się za brzuch. Wykrzywiam twarz, nadając swojej wymówce realność.

– Nie, młoda damo. Ubieraj się, inaczej dostaniesz zakaz wychodzenia z domu i przyjmowania znajomych!

– Szlaban?! – piszczę i podrywam się z miejsca.

Zauważam pełen politowania wzrok mamy. Wpadłam. Aktorstwo to nie moja bajka.

– Masz pięć minut – informuje i znika mi z oczu.

Zerkam za okno i przetykam głośno ślinę. Brzydki liść spada z konara drzewa, migając mi przed oczami.

Znak?

Kręcę głową i mruczę pod nosem, że to wszystko to wytwór mojej wyobraźni. Niepotrzebnie sama się nakręcam. W tamtym roku przed wyjściem oglądałam naprawdę przerażający film. Do tego byłam okropnie strachliwa. Tym razem już tak nie będzie.



Podążam obok mamy, cały czas bacznie rozglądając się na boki. Wszystko wydaje się spokojne. Mimo to wyczuwam w powietrzu zapach stęchlizny. Oblizuję usta i już wiem. To, co wydarzyło się rok wcześniej, nie było moim wymysłem. Przystaję gwałtownie i łapię mamę za rękę. Z mojego gardła wydobywa się paniczny krzyk, a w oczach momentalnie pojawiają się łzy.

W naszą stronę idzie człowiek z urwaną ręką. Jest błądy, a w jego nodze widnieje ogromna dziura. Zamykam powieki i zaczynam się trząść.

To się nie dzieje naprawdę. To się nie dzieje naprawdę – myślę.

– Hania! – krzyczy mama i potrząsa mną.

Nie potrafię. Nie chcę na to patrzeć!

– Hanka! Uspokój się, dziecko. Co się stało? Dlaczego płaczesz? Haniusia... – szepcze i przytula mnie do piersi.

Uchylam powieki i zauważam, że on nadal stoi. Odwracam głowę, ale jest tylko gorzej. Pod sklepowymi drzwiami mała dziewczynka bawi się skakanką. Z siekierą wbita w głowę.

Ustroń, 31.10.2020

– Jesteś pewna, że to tu? – mruczy Błażej, wpatrując się w ledwo zipiący dom.

– Jestem. Jeśli przez połowę swojego życia ta kobieta mieszka w Łagowie, taka chatka jest spełnieniem marzeń.

Ściągam z głowy kaptur i spoglądam w niebo, dostrzegając tylko ciemne chmury. Mam nadzieję, że nie zacznie padać ani nie osunie się żaden głąz. Byłoby łatwiej, gdyby mieszkała w centrum, a nie na zboczu góry.

Nie po to rok w rok przeżywam to samo, by teraz zginąć w poszukiwaniu rozwiązania.

– Haniu... – zaczyna Błażej, ale zgromiony przeze mnie wzrokiem, milknie.

Wiem, co chce powiedzieć. Mimo że jest ze mną od moich siedemnastych urodzin, nadal wątpi, czy to, co mówię, jest prawdą. Jak mogłabym coś takiego wymyślić?!

– Zapukam – informuję po chwili, przzerwawszy z nim kontakt wzrokowy i pełną złości ciszę.

Ona jest najgorsza, nie cierpię jej. Wtedy zwiastuje, że zaraz coś się wydarzy. Kiedy siedzę w pokoju, w którym jest głośno, mogę odechnąć. Wiem, że nawet jeśli otrzymałabym złą wiadomość, nie usłyszę sygnału SMS-a i tym samym jej nie przeczytam.

– Hania...

Unoszę na niego wzrok i zauważam, że znów odplynęłam. Nie znoszę tego dnia. Po raz pierwszy od lat trzydziestego pierwszego października jestem w innej miejscowości niż rodzinną, a mimo to czuję się paskudnie. Coś wisi w powietrzu.

– Dzień dobry! Hanna Milarczyk – mówię podniesionym tonem, gdy w drzwiach staje siwowłosa kobieta. Ta spogląda na mnie i ze strachem próbuje zamknąć drzwi.

– Spokojnie, nie zrobimy pani krzywdy! – Błażej patrzy na nią tymi swoimi ogromnymi zielonymi oczami, starając się wpłynąć na staruszkę, jednak to nie działa. Kiedy zauważa, że siłowanie się nie przyniesie żadnego pożytku, staje z boku.

Jej dłonie nadal drżą, kiedy szybko się żegna i wyciąga różaniec. Zerkam na chłopaka i wzruszam ramionami. Wchodzę do środka, uprzednio wycierając starannie buty z błota.

– Chcemy tylko porozmawiać. Możemy? – pytam, wskazując gestem dłoni na zieloną kanapę i fotel w tym samym kolorze, jakbym to ja, a nie ona, była tu gospodynią.

– Wiedziałam, że ten dzień nastąpi. Dość już przeżyłam, dlaczego musisz mnie nękać? Nie planowałam tego przenieść na ciebie – szepcze, jednak każde słowo dociera do naszych uszu.

– To przez panią widzę to wszystko?! – Naprawdę staram się, by mój głos nie ociekał jadem ani żalem. Nie udaje mi się.

– Nie wiedziałaś – stwierdza i kieruje się w stronę fotela, na którym w końcu spoczywa.

Zajmuję miejsce na kanapie i zaraz obok siada Błażej. Przenoszę wzrok na kamienny kominek stojący nieopodal i jak zaczarowana wpatruję się w płomienie.

– W jaki sposób przeniosła pani tę klątwę na Hanię? – odzywa się mój chłopak.

Wracam spojrzeniem do staruszki i zaciskam usta w wąską linię, kiedy ta spogląda na mnie z przerażeniem.

– Klątwa, dar, przeznaczenie. Różnie na to mówiono. W jaki sposób? To proste. Opuszczając miasto, wiedziałam ją jako ostatnią – tłumaczy, chociaż nic z tego nie rozumiem. – Trzydziestego pierwszego października dwa tysiące dziewiątego postanowiłam, że dość tego. Chciałam przestać widywać te zjawy kilka razy w roku.

– Kilka? – Przełykam głośno ślinę, mając nadzieję, że tylko się przesyślałam, jednak kobieta potakuje.

– Ile masz lat, dziecko?

– Dwadzieścia dwa – odpowiadam szybko.

– Jeszcze cztery lata. To się rozwija stopniowo – dodaje, a ja po raz pierwszy dostrzegam w jej oczach współczucie.

– Jak to się u pani zaczęło? – wtrąca się Błażej, jakby chciał się dowiedzieć wszystkiego raz-dwa i stąd wyjść.

– Miałam dziewięć lat – mówi i przeciągle wzdycha. – Byłam z mamą u babci, a gdy wracałyśmy, spotkałyśmy miejscową wiedźmę, jak to ją wszyscy w tamtym czasie nazywali. Trzymała w dłoni ogromną walizkę i starała się nie patrzeć nikomu w oczy. Nie wiem, dlaczego zerknęła właśnie na mnie. Poczułam wtedy...

– Przeróżliwie zimno – dopowiadam, przypominając sobie znajome uczucie.

– Właśnie. – Potakuje. – Przed samym domem ujrzałam pierwszą zjawę, która najbardziej wryła mi się w pamięć. Blondwłosa, młoda, piękna kobieta. Piękna, dopóki nie spojrzęło się na jej ręce. Każdy z palców był ucięty. Poruszała okaleczonymi dłońmi, tryskając krwią dookoła.

Wzdrygam się, widząc oczami wyobraźni podobną postać. Trzy lata temu ujrzałam kobietę z poobcinanymi palcami, tyle że ta dodatkowo patrzyła na mnie z szerokim uśmiechem.

– Niech pani mówi dalej – szepcze Błażej i delikatnie ściska moją dłoń, chcąc dodać mi otuchy.

– Tego dnia zemdlałam, jednak nikomu nie przyznałam się do tego, co zobaczyłam. Nazajutrz wszystko wróciło do normy, więc i ja o tym szybko zapomniałam. Nadszedł kolejny rok, wówczas miałam dziesięć lat. Wybierałam się z matulą na pogrzeb i chociaż całą sobą przeczuwałam czające się dookoła zło, wyszłam z domu. – Na moment spuszcza wzrok i mocniej zaciska chude palce w pięści. – To było najgorsze, co mogło się wydarzyć. Na cmentarzu widziałam ogrom

zjaw. Jedne mniej przerażające, inne wprost przeciwnie. Wtuliłam się w mamę, mocno zacisnęłam powieki i do końca ceremonii nie otworzyłam oczu.

– Ale nigdy żadna panią nie zaatakowała, prawda?? – pytam, błagając w myślach, by potwierdziła.

Ku mojej uldze przytakuje.

– Chwała Bogu! Co prawda biegały za mną, chodziły jak cień, próbowały nastraszyć, ale nigdy żaden z tych demonów nawet nie musnął mnie palcem. Tak jak mówiłam wcześniej, do dwudziestych szóstych urodzin myślałam, że już się z tym pogodziłam. – Kobieta przełyka głośno ślinę, a ja wpatruję się w nią, bojąc się tego, co zaraz usłyszę. – Niestety, potem zaczęłam je widywać pierwszego listopada, w Boże Narodzenie, Wielkanoc, walentynki i w końcu raz w tygodniu.

– Raz w tygodniu? – powtarzam za nią głucho. Przechodzą mnie dreszcze i czuję, że lada moment padnę.

Kobieta kiwa głową i zmęczona przeciera oczy. *Wytrzymała tyle lat. Jak? Co robiła, by nie zwariować?* – pytam siebie w myślach.

– Przez trzy lata raz w tygodniu. Później nie opuszczały mnie na krok. Wytrzymałam ciągłą obecność demonów przez kolejnych dziesięć lat, aż w końcu opuściłam Łagów – kończy i drżącą ręką sięga po porcelanowy kubek. Obejmuje go delikatnie i upija łyk.

– Co zrobić, żeby zjawy dały spokój Hani? Żeby zniknęły całkowicie? – pyta Błażej, jedną dłonią przeczesując przydługie blond kosmyki, drugą z kolei sięgając do kieszeni. Wyjmuje z niej po chwili szkic jednego z upiorów i pokazuje go staruszce.

– Po co przyszliście, skoro wiecie, jak to zrobić? – Kobieta wstaje powoli i podchodzi do okna.

– Wiemy jedynie, że ten demon nie jest przypadkowy. Widuję go najczęściej – odzywam się i sama zerkam na rysunek upiора, który wykonał Błażej, słuchając moich wskazówek.

Wysoki, tęgi człowiek z pustymi oczodołami i odciętym kawałkiem głowy. Po jego zakrwawionej twarzy spływa gęsta wydzielina z mózgu.

Ma bose stopy, a w każdy palec wbitą czerwoną szpilę. W dłoni natomiast trzyma serce.

Chociaż jego wygląd znam na pamięć, to i tak widok tego malowidła mną wstrząsa.

– Nie jest przypadkowy. – Kobieta westchnęła. – Spędziłam lata na poszukiwaniu odpowiedzi i jedyne, do czego dotarłam, to miejska legenda. Głosi, że lata temu młodziemiec z wysokich sfer poślubił biedną kobietę. Różnili się diametralnie. On dobry, z sercem na dłoni, ona oziębła. W końcu nastąpiło starcie charakterów, pokłócili się tak bardzo, że zamknęła go w lochu, gdzie grasujące szczury wygryzły mu oczy. Wrzeszczał i omal nie zwał tym przypadkowego przechodnia, więc małżonka postanowiła go zabić, odcinając kawałek głowy.

– A szpilki? – wtrąca Błażej.

Zauważam, że w jednej chwili całkiem zbladł.

– Do tego dojdziemy za moment – szepcze staruszka i ponownie wraca na fotel. Opiera wygodnie głowę i wskazującymi palcami pociera skronie. – Mężczyzna z sercem na dłoni nie trafił jednak do świata zmarłych. Pozostał na ziemi i rok później, trzydziestego pierwszego października, ukazał się swojej morderczyni. Kobieta, gdy tylko go zobaczyła, ukłękła się szpilką w palec.

– Każda szpilka to osoba, która widuje zjawy? – upewniam się. Staruszka potwierdza to skinieniem.

– Dlaczego akurat stopy?

– Dziecko, nigdy nie poznamy wszystkich tajemnic tego świata. Czy szpilki są w tej opowieści najważniejsze?

– Mogą być. Jednak, aby to zakończyć, trzeba wyciągnąć je ze stóp tego upiora – mruczy pod nosem Błażej, a ja uśmiecham się delikatnie. Dokładnie o tym samym myślałam.

Kobieta jednak kręci głową.

– Nie tędy droga. – Wzdycha głośno i kontynuuje historię. – Małżonka nie okazała skruchy, za to zawładnęła nią wściekłość. Udała się

do najstarszej znanej jej kobiety i próbowała przepędzić mężczyznę, lecz swoim zachowaniem doprowadziła do tego, że upiory zaczęły pojawiać się coraz liczniej. Załamana odebrała sobie życie, czym przypieczętowała swój los. Ostatnią osobą, którą widziała, była gosposia i to na nią przeszła klątwa. Trwała, dopóki kobieta nie wyjechała z Łagowa na zawsze.

– Czy nie wystarczy, aby wszyscy mieszkańcy opuścili Łagów? – pyta Błażej i patrzy przenikliwie na staruszkę. – Przecież jeśli każdy opuści to miasto, nie będzie na kogo przenieść klątwy.

– Myślisz, chłopcze, że to takie proste? Jak sądzicie, dlaczego tak długo wytrzymałam w rodzimej miejscowości? – Pytania wypływa z jadem w głosie, mając nas najpewniej za debili. – Dziecko, masz rodzinę? – zwraca się do mnie.

– Tak, babcię i mamę – odpowiadam, czując przesywający chłód. Coś jest nie tak bardziej niż zwykle.

– Jesteś objęta klątwą i Łagów możesz opuścić dopiero wtedy, gdy każdy z twoich przodków zamknie oczy na wieki. W przeciwnym razie... – urywa, a jej ciałem wstrząsa dreszcz – ...jeśli nie zdążysz wrócić do domu przed godziną dwunastą, demon po nich przyjdzie.

Łagów, 31.10.2022

W ciszy wpatruję się w zdjęcie mamy, która dwa lata wcześniej oficjalnie zginęła. Jej strata nadal ogromnie mnie boli. Ponoć rany z czasem się zablizniają, jednak mam wrażenie, że moja, zamiast się zasklepić, co dzień robi się coraz szersza. Odkąd demony ją zabrały, nieświadoma niczego babcia całkowicie oszalała po stracie córki. Wytrzymała pół roku. Odeszła we śnie. Nie chorowała na nic, więc jakie inne może być wytłumaczenie niż to, że pękło jej serce?

Odkładałam zdjęcie na miejsce i wychodzę na korytarz. Sięgam po czarną kurtkę do kolan, która wisi na drewnianym wieszaku. Zakładam ją ekspresowo, a potem obwiązuję wokół szyi biały szal. Wsuwam